

Kazanie pasyjne na I Niedzielę Wielkiego Postu

Tytuł homilii: Post

Ewangelia: Mk 5, 35-43

Cel doktrynalny – Słuchacz rozumie sens podejmowania postu.

Cel moralny – Słuchacz rozumie, że tylko pozytywne nastawienie do postu gwarantuje powodzenie.

Któregoś dnia Święty Antoni zapalił świecę i wyszedł z nią na ulice swojego miasta. Zapytany o cel tego czynu, odpowiedział: *Dobrych ludzi trzeba szukać ze świecą w ręku. A dzisiaj – nie rodzi się podobna potrzeba. Wyjdźmy ze świecą na ulice tej parafii i poszukajmy ludzi, którzy stale pamiętają o biednych, bezrobotnych, potrzebujących. Zanieśmy ją do rodzin – w której z nich panują miłość, pokój i zgoda. Dalej, pójdźmy ze świecą do naszych sklepów i poszukajmy uprzejmych, życzliwych i roztropnych w mowie klientów i sprzedawców. Zanieśmy ją do miejsc pracy – w których placówkach szacunek dla pracownika i prawo do słusznego wynagrodzenia są podstawowymi zasadami. Nie bójmy się z tą świecą wejść także do kościoła i poszukajmy tych, którzy każdego dnia biorą swój krzyż i naśladują Jezusa Chrystusa.*

Czy dobrych ludzi trzeba szukać ze świecą? Czy naprawdę brakuje w świecie dobrych ludzi? Myślę, że jest ich wystarczająca ilość. Problem być może w tym, że człowiek zrezygnował ze sposobów, które skutecznie rozpowszechniałyby dobro w świecie. Zło potrafi zawładnąć innymi, chociażby przez środki masowego przekazu. Dobro zaś potrzebuje subtelności, środków bardziej szlachetnych, ukrytych dla oczu. Co zrobić, aby uczynić siebie i świat lepszymi? Od czego zacząć?

Pewien człowiek skazany za wiele straszliwych zbrodni przebywał w więzieniu, oczekując na dzień egzekucji. Kiedy ten dzień nadszedł, wcześniej rano strażnik otworzył drzwi celi, mówiąc: „Wyjdź!” Więzień poszedł za nim. Strażnik dotarł do drzwi wyjściowych, otworzył je szeroko i powiedział: „Idź, jesteś wolny!”

Więzień, zszokowany tymi słowami, zapytał: „Wolny? Ale jak to możliwe? Przecież dziś jest dzień mojej egzekucji!” Strażnik odpowiedział: „Spójrz ponad ulicą, a zobaczysz trzy krzyże na wzgórzu. Ten środkowy miał być przeznaczony dla ciebie”. Kryminalista, jeszcze bardziej zakłopotany, zawołał: „Ale tam już ktoś wisi!” Strażnik wyjaśnił: „Zajął twoje miejsce”. Próbując to wszystko zrozumieć, więzień zapytał: „Ale dlaczego miałby zająć moje miejsce?” Strażnik wręczył mu wtedy list, mówiąc: „Człowiek na krzyżu prosił, żeby ci to dać”. Informacja zawarta w tym liście, brzmiała: „*Zająłem twoje miejsce, ponieważ cię kocham – Jezus Chrystus*”.

Czy to tylko „opowieść”? Nie, to jest pierwszy krok, aby siebie i innych uczynić lepszymi. Aby coś zmienić w swoim życiu, trzeba naprawdę poczuć się kochanym przez Jezusa. Tylko ten, kto czuje się kochany nie może pozostać niezmienny. Być może doświadczasz tego w swoim małżeństwie czy rodzinie. Nie wierzę, że tego rodzaju miłość nie wpływa na ciebie pozytywnie. Wiem po sobie, że to działa. Też mam rodziców, rodzeństwo, przyjaciół. Myślę, że w małżeństwie ta siła pozytywnego oddziaływania jest bardziej spotęgowana.

W relacji z Jezusem, trzeba doświadczyć czegoś podobnego. Punktem wyjścia jest dla nas Jego śmierć, którą poniósł na krzyżu. Nie wystarczy tylko wiedzieć, że ten fakt

dokonał się w historii zbawienia. Trzeba sercem i umysłem odkryć, że Jezus umarł za moje grzechy. Stąd płynie moc do uzdrowienia naszej oziębłości. Osobiste doświadczenie śmierci Jezusa wyzwala w człowieku dobro, które ma *moc czynienia cudów*. Nie boję się tego powiedzieć, bo dzisiaj niektórzy, w wyniku nadmiernego kontaktu ze złem czy obojętnością, do pojęcia cudu sprowadzają zwykły uśmiech, prosty gest życzliwości. Czy nie przeraża nas to wszystko? Czy nasze serca nie kroją się wobec nędzy i cierpienia innych? A może nie czują się kochane przez Boga?

Serce, które nie czuje się kochane przez Jezusa, pozostaje obojętne na losy świata. Jeśli wystygła w nas miłość do Jezusa, to jeszcze nie problemu. Gorzej, jeśli nie zamierzam w sobie nic zmienić, bo droga do poprawy jest zbyt trudna! Pielgrzymowanie na drodze wiary, miłości, wymaga wysiłku. To prawda! Jezus też tędy szedł – krzyż, Golgota... i na tę drogę zaprasza każdego z nas: „Jeśli kto chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech co dnia weźmie swój krzyż i niech Mnie naśladuje” (Łk 9,23). Krzyż jest wpisany w historię naszego życia. Nikt nie idzie do Ojca inaczej jak tą drogą, którą poszedł Chrystus, tzn.: drogą postu, modlitwy, składania ofiary, wprowadzania pokoju, zabiegania o zbawienie innych, praktykowania miłości. W tym właśnie wyraża się codzienne podejmowanie krzyża. Tak to już jest, że Bóg wybiera to, co wydaje się głupie i niemodne w oczach ludzkich. Kto dzisiaj pochwała post, ponoszenie ofiary? Jak wielu spośród nas poprzez praktykowanie miłości, czy modlitwę, poczuło się bardziej szczęśliwymi? Któż może zaświadczyć o tym? W naszych rozważaniach pasywnych będziemy skupiali uwagę właśnie na tym, co *głupie i śmieszne w oczach ludzkich*. Tylko na tej drodze możemy doświadczyć uzdrowienia, wzrastać w Duchu, stawać się lepszymi ludźmi. Wtedy nie będzie potrzeby, by wychodzić na ulicę ze świecą!

Z Ewangelii Św. Marka:

Gdy On jeszcze mówił, przyszli ludzie od przelężonego synagogi i donieśli: „Twoja córka umarła, czemu jeszcze trudzisz Nauczyciela?”. Lecz Jezus, słysząc, co mówiono, rzekł do przelężonego synagogi: „Nie bój się, wierz tylko!” I nie pozwolił nikomu iść ze sobą z wyjątkiem Piotra, Jakuba i Jana, brata Jakubowego. Tak przyszli do domu przelężonego synagogi. Widząc zamieszanie, płaczących i głośno zawodzących, wszedł i rzekł do nich: „Czemu podnosicie wrzawę i płaczenie? Dziecko nie umarło, tylko śpi”. I wysmiewali Go. Lecz On odsunął wszystkich, oraz tych, którzy z Nim byli, i wszedł tam, gdzie dziecko leżało. Ujawszy dziewczynkę za rękę, rzekł do niej: „Talitha kum”, to znaczy: „Dziewczynko, mówię ci wstań!” Dziewczynka natychmiast wstała i chodziła, miała bowiem dwanaście lat. I osłupieli wprost ze zdumienia. Przykazał im też z naciskiem, żeby nikt o tym się nie dowiedział, i polecił, aby jej dano jeść. (Mk 5,35-43)

Chociaż wydaje się, że tematem opowiadania jest wskrzeszenie dziewczynki z martwych, nie można wykluczyć, że Jezus miał pewniejszą wiedzę o jej stanie niż zgromadzony tłum gapiów. Tak! Tylko w Jezusie i dzięki Jezusowi możemy poznać prawdę o nas samych i doświadczyć Jego uzdrawiającej mocy. Dokonuje się to m. in. poprzez praktykowanie postu. Po wskrzeszeniu dziewczynki, Jezus polecił rodzicom, aby jej dano jeść. A więc przywrócenie do życia dokonało się w czasie głodu. Święty Atanazy mówi, że przez post ciało człowieka staje się *przepuszczalne dla Ducha Bożego*. Skoro chcemy się otworzyć na Boga, musimy rozpocząć od ciała. Jeśli chcemy należeć do Pana, to takie pragnienie powinno być wyczuwalne także fizycznie. Gdy poszczę ciałem, obejmuję tym wpływem również mego ducha. Mogę go skłonić ku większej czujności. Post leczy człowieka na ciele i na duszy, jest drogą do wewnętrznego szczęścia, zaprowadza pokój i harmonię, *kształtuje w nas świadomość tego, że do Boga nie można przybliżyć się w pysze, o własnych siłach, lecz jedynie z pokorą i w poczuciu własnej słabości i niemocy*. Dopiero poszcząc odkrywam,

kto na serio jest moim wrogiem, co właściwie mnie *trzyma*, czym naprawdę żyję. Poszcząc odrzucam maskę. W ten sposób może wyzwalac się to, co chore we mnie: niespełnione marzenia, tęsknoty, myśli krążące wokół mnie samego, mego powodzenia, zdrowia, stabilizacji życiowej, uczuć, goryczy i smutków. W poście dają o sobie znać wewnętrzne rany, które człowiek ukrywa. Post daje odpowiedź na pytanie, kim jestem. Ukazuje mi osobiste zagrożenia i jakby palcem wskazuje, gdzie, na jakim odcinku mam walczyć. Kuszenie Jezusa na pustyni potwierdza istnienie tego rodzaju zagrożeń. Pan sprzeciwił się wszystkim pokusom. *Nie będziesz wystawiał na próbę Pana, Boga swego* (Mt 4,7). Jezus opowiedział się za Bożym zleceniem, a nie za wykorzystaniem Boga dla siebie.

Tak! W poście stajemy wobec własnej przepaści, bezsilności po to, by zetknawszy się z nędzą drugiego człowieka, móc go w połączeniu z własnym grzechem i słabością utrzymywać w zasięgu działania Bożego miłosierdzia. Zatem testem na to, że poszczę należycie, jest mój stosunek do bliźniego. To, co post pozwala zaoszczędzić, należy rozdać ubogim i potrzebującym. Tak radzi jeden z Ojców Kościoła: *W ciągu dnia, gdy pościsz, wystarczy ci chleb i woda. Dziękuj za to Bogu. Oblicz wydatki na jedzenie. Oblicz, ile zaoszczędziłeś w dniu postnym, i daj pieniądze biednemu, żebrzącemu, a oni pomodlą się za ciebie. Jedz z umiarem, by bez miary miłować.* Gdy z kolei mówię źle o innych, nie zrozumiałem w ogóle sensu postu. Warto wtedy z niego zrezygnować, bo jak głosi sentencja: *Lepiej jeść mięso i pić wino niż przez obmowę pożerać ciała braci.*

Czy współcześnie ludzie poszczą? Tu i ówdzie słychać głosy, że trzeba dziś więcej pracować niż dawniej, że człowiek nie ma już na to zdrowia. Mimo to wielu ludzi ma praktyczne doświadczenie z postem. Najczęściej dzieje się to we wspólnotach. To stanowi wezwanie dla grup parafialnych. Czasami szokują nas słabe wyniki takiej czy innej inicjatywy duszpasterskiej. A czy użyliśmy odpowiednich środków? Spróbujmy postu, najlepiej tego we wspólnocie, bo wtedy łatwiej o solidarność i wsparcie. Wówczas można sobie pozwolić na pewną elastyczność: dostosowanie do wieku i możliwości uczestników. Do postu trzeba podchodzić z wolnością ducha, badając siebie i powoli przekraczając granice. Kto zaczyna pościć, ten doświadcza najpierw kruchości swojej własnej egzystencji, jest utrudzony, głodny. Towarzyszą temu bóle głowy i różne dolegliwości. Niemniej, jeśli nie da się odstraszyć tym doświadczeniom, zacznij z czasem przeżywać tę pogodną stronę postu. Doświadczy bowiem na sobie, że post czyni go bardziej czujnym, że otwiera go na Bożą rzeczywistość.

Kiedy patrzę na zapaloną świecę, przypomina mi się pytanie Świętego Antoniego: *Czy dobrych ludzi trzeba szukać ze świecą w ręku? Nie wiem.* A poszczących? Też nie wiem. Wiem jednak, że ja i ty, znamy odpowiedź na te pytania.

Kazanie pasyjne na II Niedzielę Wielkiego Postu

Tytuł homilii: Modlitwa

Ewangelia: Mt 17,14-21

Cel doktrynalny – Słuchacz rozumie, że modlitwa dokonuje uzdrowienia.

Cel moralny – Słuchacz modli się za siebie i innych.

Z Ewangelii według Świętego Mateusza:

Gdy przyszedli do tłumu, podszedł do Niego pewien człowiek i padając przed Nim na kolana prosił: „Panie, zlituj się nad moim synem!. Jest epileptykiem i bardzo cierpi; bo często wpada w ogień, a często w wodę. Przeprowadziłem go do Twoich uczniów, lecz nie mogli go uzdrowić.” Na to Jezus odrzekł: „O plemię niewierne i przewrotne. Jak długo jeszcze mam być z wami? Jak długo mam was znosić? Przeprowadźcie Mi go tutaj!” Jezus rozkazał mu surowo, i zły duch opuścił go. Od owej pory chłopiec odzyskał zdrowie. Wtedy uczniowie podeszli do Jezusa na osobności i zapytali: „Dlaczego my nie mogliśmy go wypędzić?” On zaś im rzekł: „Z powodu małej wiary waszej. Bo naprawdę powiadam wam: Jeśli będziecie mieć wiarę jak ziarnko gorczycy, powiecie tej górze: „Przenieś się stąd tam!”, a przesunie się. I nic nie będzie dla was niemożliwego. Ten zaś rodzaj złych duchów można wyrzucać tylko modlitwą i postem” (Mt 17,14-2).

Wszystko, co Bóg stworzył było bardzo dobre. Również stan duchowy człowieka był bardzo dobry. Można go porównać do szklanki z czystą wodą. W świetle Bożej łaski widać było najmniejsze zanieczyszczenie. To umożliwiała jasne widzenie własnych błędów i słabości.

Po grzechu wszystko się zmieniło. Wnętrze człowieka jest podobne do mętnej wody, na której dnie roi się robactwo nałogów, krokodyl złości, gniewu, niepokoju. Człowiek żyje bez troski, uważa, że sam jest dobry i za zło obwinia innych. To porównanie dotyczy wszystkich. Każdy z nas jest mętny. Czy istnieje jakiś środek, który oczyściłby nasze wnętrza tak, że będziemy mieć jasne widzenie siebie?

Znajomy opowiadał kiedyś, że przez długi czas nie potrafił doświadczać Bożej miłości z powodu urazu przeżytego w dzieciństwie.

Jego ojciec zmarł, kiedy on przebywał z dala od rodzinnego domu. Gdy otrzymał wiadomość o śmierci, postanowił nie jechać na pogrzeb. Kilka miesięcy później, gdy wrócił, zdał sobie sprawę, że jeszcze nie odwiedził grobu ojca! Zaczął się zastanawiać: „Z jakiego powodu wciąż nie odwiedził jego grobu?” Z tym pytaniem klękał co wieczór do modlitwy i prosił Chrystusa o pomoc. Wreszcie wspomnienie wróciło. Był jednym z czternaściorga dzieci. Kiedy miał około pięciu lat, jego matka spodziewała się kolejnego dziecka. Podczas zabawy wpadł do stawu za domem. Wtedy matka pomimo swojego stanu wskoczyła do wody i uratowała go. Kiedy ojciec usłyszał o całej historii, bardzo się rozgniewał i skarcił żonę za to, co uczyniła. Chodziło mu o to, że skoro żona niedługo ma rodzić, nie powinna narażać się na taki wysiłek. W tym momencie malec doszedł do wniosku: „Tato mnie nie kocha”. Ta myśl utwierdziła się w jego podświadomości i z tym przekonaniem wzrastał.

Kiedy całe wspomnienie wreszcie wróciło, zaczął się modlić i prosił o modlitwę innych. W ten sposób doznał całkowitego uzdrowienia. Od tej chwili zaczął doświadczać nowych uczuć w stosunku do swojego ziemskiego ojca. Co więcej, Duch Święty wypełnił jego serce Bożą miłością.

Tak właśnie działa modlitwa. Ona kruszy serca twarde. Ona rozgrzewa zziębnięte ludzkie serca. Modląc się za kogoś, robimy mu miejsce w naszym sercu. Serce poszerza się nam wtedy o osobę, za którą się modlimy. Nie ważne, czy jesteś w podeszłym wieku, czy jesteś chory, czy jesteś młodzieńcem, serce możesz mieć duże.

Modlitwa za innych serca nam poszerza.

Modlitwa za innych serca ludziom zmienia.

Więc módl się za tych, którzy ciebie nie kochają.

Módl się, miłością kamienia dotykając.

Pewien misjonarz, widząc raz furmana czyszczącego konia, zapytał go: powiedz mi, mój przyjacielu, ile ty czasu tracisz dziennie, aby tego konia tak czysto utrzymać? Więcej niż dwie godziny zabiera mi codziennie to zajęcie – odpowiedział furman. A teraz proszę powiedz mi, tak szczerze, ile czasu zabiera ci codziennie troska o twoją duszę. Co czynisz dla swojego zbawienia? Codziennie rano robię znak krzyża, odmawiam „Ojcze Nasz” i „Zdrowaś Maryjo”, czasem idę do kościoła. Na to misjonarz: Skoro tak mało dbasz o duszę, a tak bardzo o konia, wolalbym u ciebie być twoim koniem niż twoją duszą!

Znak krzyża, „Ojcze nasz”, „Zdrowaś Maryjo”, czasami do kościoła... Czego się chcemy spodziewać po takiej modlitwie? A Jezus mówi o tym, żeby góry przenosić. Każdy z nas chyba czuje, że obraz Boga został w nim zamazany. Jak się modlić, aby wrócić do pierwotnej piękności? Tutaj nie obejdzie się bez bólu, bez cierpienia. Droga do prawdziwego uzdrowienia wiedzie przez krzyż.

Pewien człowiek podszedł do Jezusa i padając przed Nim na kolana prosił: „Panie, zlituj się...” (Mt 17,14-15). Pierwszym krokiem jest przyznanie, że nie mam siły sobie pomóc. Kiedyś słyszałem w radiu wywiad z Arturem Rubinsteinem. Oto człowiek, który bezspornie jest największym pianistą epoki i który w wieku osiemdziesięciu czterech lat przyznaje, że musi ćwiczyć sześć godzin dziennie. To samo można by powiedzieć o setkach wielkich artystów, sportowców, którzy osiągnęli szczyt w swojej dziedzinie. Nie wyobrażamy sobie, że modlitwa jest wyjątkiem od reguły, bo tak przecież nie jest! Powszechny pomysł, że bez modlitwy o ustalonych godzinach możemy modlić się na ulicach, w pociągu, w czasie pracy, w towarzystwie, to wierutna bzdura. Człowiek z Ewangelii podszedł do Jezusa i upadł przed Nim na kolana. Ten gest stanowi dla nas ważną wskazówkę: planować czas na codzienną spotkanie z Bogiem i uznać własną bezsilność, którą w czasie modlitwy trzeba także wyrazić; a więc nie zasypywać Boga swoimi słowami, On wie czego nam potrzeba. Wystarczy tylko krótko przedstawić Bogu prośbę i w milczeniu pozwolić Mu działać. Jezus rozkazał mu surowo, i zły duch opuścił go. Od owej pory chłopiec odzyskał zdrowie (Mt 17,18).

Drugi krok to dojście do przekonania, że siła większa może przywrócić mi zdrowie. Słyszałem kiedyś taką radę: Kiedy przyjdzie ci zła myśl, nigdy nie patrz w dół, lecz zawsze do góry, a Bóg natychmiast ci pomoże. Przenieś się w Bożą obecność i przed Bogiem czynić, co się tylko da przeciwko złym myślom. Boża obecność chroni przed pokusami i uzdrawia tego, kto został przez nie zraniony. Boża obecność jest jak namiot tlenowy, w którym chory może swobodnie oddychać. Nasz duch, otulony w Bożą obecność, zdrowieje. Ten zaś rodzaj... można wyrzucać tylko modlitwą (Mt 17,21).

Krok trzeci jest zwrotem życia w kierunku Boga. Opowiadał pewien proboszcz, że zaniepokoił go pewien młodzieniec. Codziennie o stałej porze przychodził do kościoła. Siadał w ostatniej ławce i tak trwał przez kilka dobrych minut. Któregoś dnia, ów kapłan zapytał go o to. Wtedy chłopak odpowiedział: „Przychodzę tutaj, bo Bóg pozwala mi na siebie patrzeć.” Tak! Człowiek tylko przed Bogiem może poznać swoją godność, swoją piękność, dobro, które zostało złożone w jego serce. A jednocześnie może odkryć w sobie całą ciemność, zło, przewrotność wypaczenia. Wtedy Bóg go uzdrowi, przywróci pierwotny obraz, pozwoli mu być takim, jakim był w Jego zamyśle.

Czyste wnętrze! Za tym tęsknię! Choćby za cenę krzyża. Bo modlitwa serca rozszerza. Bo modlitwa serca ludziom zmienia. Amen.

Tytuł homilii: Jalmużna

Ewangelia: Mk 1, 40-45

Cel doktrynalny – Słuchacz rozumie, że jalmużna jest przejawem miłosierdzia.

Cel moralny – Słuchacz rozumie, że praktykowanie jalmużny polega na okazywaniu dobroci wszystkim potrzebującym.

Z ewangelii według Świętego Marka:

Wtedy przyszedł do Jezusa trędowaty i upadłszy na kolana, prosił Go: „Jeśli zechcesz, możesz mnie oczyścić”. A Jezus zdjęty litością, wyciągnął rękę, dotknął go i rzekł do niego: „Chcę, bądź oczyszczony!” Zaraz trąd go opuścił, i został oczyszczony. Jezus surowo mu przykazał i zaraz go odprawił, mówiąc mu: „Bacz, abyś nikomu nic nie mówił, ale idź pokaż się kapłanowi i złożź za swe oczyszczenie ofiarę, którą przepisał Mojżesz, na świadectwo dla nich”. Lecz on po wyjściu zaczął wiele opowiadać i rozgłaszać to, co zaszło, tak że Jezus nie mógł już jawnie wejść do miasta, lecz przebywał w miejscach pustynnych. A ludzie zewsząd schodzili się do Niego (Mk 1, 40-45).

W 1916 roku na Cmentarzu Rakowickim pochowano uznanego, utalentowanego i dojrzałego artystę. Człowiek ten głęboko wpisał się w ludzkie serca. Przykładem swojego życia pokazał, że trzeba być „dobry jak chleb”. To brat Albert!

Każdego dnia bochen chleba zajmuje szczególne miejsce na naszych stołach. Czy zastanawiałem się kiedyś nad przesłaniem tego daru?

A może tak bardzo jestem zajęty sobą, swoimi sprawami i potrzebami, że wystygła we mnie wrażliwość na to, co stanowi wartość. Znajdując się pod wpływem współczesnych nurtów ulegamy, nawet nieświadomie, drzemającej w naszej duszy skłonności do egoizmu. Duch tego świata niszczy w nas zdolność dostrzegania innych.

Co rodzi się we mnie, kiedy teraz patrzę na ten bochen chleba?

Nadzieja, że moje serce zapomni o sobie, a zabije dla innych – potrzebujących, głodnych, samotnych, schorowanych, pokrzywdzonych...

Od czego zacząć?

Trędowaty przyszedł do Jezusa (Mk 1,40).

Kto współcześnie jest trędowaty? Ten, kto jest spragniony miłości, a więc biedny, żebrak, narkoman, bezrobotny? Czy raczej ten, kto wobec nędzy zamyka drzwi swojego serca? Uczni żydowscy za trędowatych uważali ludzi skąpych i zapatrzonych w siebie. A więc nie potrzebujący, ale ten, kto posiada jakieś dobra jest podatny na trąd.

Panie, czy ja jestem trędowaty? Jak rozpoznać w sobie tę chorobę?

Święty Benedykt dawał swoim uczniom wskazówki, jak należy się zachowywać wobec obcych i ubogich. Gdy tylko ktoś taki zapuka do twoich drzwi należy w duchu powiedzieć: „Bogu nie będą dzięki” i udzielić mu pomocy. Bóg bowiem sam posyła tych ludzi, bo w nich można spotkać samego Jezusa. Tak więc na podstawie odniesienia do potrzebujących poznam, czy jestem trędowaty. Kiedy ubogi odchodzi ode mnie ze smutnym sercem i pustymi rękoma, wtedy wniosek jest oczywisty: moje serca pamięta tylko o sobie, stało się tak trędowate, że zapomniało o innych.

Niedawno otrzymałem list od znajomego kapłana. Dzielił się doświadczeniem, jakie go spotkało podczas duszpasterskich odwiedzin chorych. Sąsiedzi zaprowadzili go do mieszkania, gdzie na łóżku od dwóch tygodni leżała staruszka. Interwencja była

natychmiastowa. Niestety za późno – odleżyny na plecach były już do kości. Kobieta zmarła wkrótce, ale jeszcze w ostatnim błysku świadomości – wspomina kapłan – popatrzyła na niego i od serca powiedziała: *Dziękuję Księdzu za pomoc i opiekę, ale ja bym chciała już do domu...* Sąsiedzi przyprowadzili księdza, ale gdzie byli wcześniej? Nie będę ich osądzał, bo sam nie jestem lepszy. Pomyślałem jednak – jak wielu jest głodnych miłości. Co zrobić, aby moje serce zapomniało o sobie, a biło dla innych.

Trędowaty upadł na kolana i prosił Jezusa: „Jeśli zechcesz, możesz mnie oczyścić” (Mk 1,40).

Trędowaty podszedł do Jezusa z pokorą, tzn. stanął przed Nim w prawdzie o sobie samym. Rozpoznanie własnej słabości jest jedynym sposobem, aby człowiek poczuł bezwzględną potrzebę Bożej pomocy. To jest właściwa postawa zbliżania się do Boga.

A Jezus zdjęty litością, wyciągnął rękę, dotknął go i rzekł do niego: „Chcę, bądź oczyszczony!” (Mk 1,41).

Na okno seminaryjnej furty często pukał pan Józef. Zawsze prosił o chleb, gorącą herbatę, parę groszy. Widziałem, że nieraz swoją prośbą wywoływał zdenerwowanie u furtianów. Nigdy jednak nie odchodził z seminarium ze smutnym sercem i pustymi rękoma. Dzisiaj pozostała po nim kartka z informacją: *Dzięki dobrym ludziom znalazłem swoje miejsce na tym świecie. Dziękuję za wszystko.* Być może to podziękowanie jest skierowane także do ciebie.

Doświadczenie Bożej miłości radykalnie zmieniło trędowatego. Uwolniony z pragnienia posiadania i gromadzenia tylko dla siebie przemienił się w człowieka, którego serce zaczęło bić dla innych. Jeżeli potrzebujący wciąż wywołują u niego zdenerwowanie, nie odsyła ich z pustymi rękoma. Podobna przemiana musi się dokonać w tobie i we mnie. Dzięki niej ludzie odnajdą swoje miejsce w świecie. Tak mało potrzeba by uszczęśliwić innych. A więc?

Składaj za swe oczyszczenie ofiarę (Mk 1,44).

Przypomina mi się celnik Zacheusz. Jak bardzo był trędowaty przez swoje skąpstwo. Kiedy jednak poczuł się kochany przez Jezusa nie mógł pozostać niezmienny. Zwracał poczwórnice. Ofiarę, jaką złożył za swe uzdrowienie, przyjęła formę jałmużny. W istocie dzielenie się z innymi jest zewnętrznym przejawem miłosierdzia i współczucia. Nie ma nic wspanialszego jak doświadczenie Bożego miłosierdzia poprzez dobroć człowieka.

Oto zadanie na dziś i jutro: „Czyż nie jest raczej postem, który Ja wybieram: dzielić chleb z głodnym, do domu wprowadzić biednych tułaczy, nagiego, którego ujrysz, przyodziać i nie odwrócić się od współziomków, wtedy szybko rozkwitnie twe zdrowie, chwała Pańska iść będzie za tobą, Pan cię zawsze prowadzić będzie.” (Iz 58, 6-11). *Owoce jałmużny są lekarstwem na nasze rany, bo jak chleb zaspokaja pragnienie głodu, tak jałmużna głodzi grzech* (u Świętego Jana Kasjana [+435]: „jak woda gasi ogień”)

„Bądź dobry jak chleb” tzn. zapomnij o sobie, a podaruj innym radość, uśmiech, czas, talenty, własność.

Skosztuj chleba, a poznasz jego dobroć. Nasyć się nim do syta, a odkryjesz, co masz czynić...

Kazanie pasyjne na IV Niedzielę Wielkiego Postu

Tytuł homilii: Misja pojednania

Ewangelia: Łk 7,36-50

Cel doktrynalny – Słuchacz rozumie, że pojednanie z sobą samym jest krokiem do pojednania z bliźnimi.

Cel moralny – Słuchacz rozumie, że w sakramencie pokuty odzyskuje moc do pojednania z innymi.

Z ewangelii według Świętego Marka:

Jeden z faryżusów zaprosił Jezusa do siebie na posilek. Wszedł więc do domu faryżusza i zajął miejsce za stołem. A oto kobieta, która prowadziła w mieście życie grzeszne, dowiedziawszy się, że gości w domu faryżusza, przyniosła flakonik alabastrony olejku i stanawszy z tyłu u Jego stóp, płacząc, zaczęła łzami oblewać Jego stopy i włosami swej głowy je wycierała. Potem całowała Jego stopy i namaszczyła je olejkiem.

Widząc to, faryżusz, który Go zaprosił, mówił sam do siebie: „Gdyby on był prorokiem, wiedziałby, co to za jedna i jaka to jest ta kobieta, która się go dotyka, że jest grzesznicą”. Na to Jezus rzekł do niego: „Szymonie mam ci coś do powiedzenia”. On rzekł: „Powiedz, Nauczycielu”. „Pewien wierzyciel miał dwóch dłużników. Jeden winien mu był pięćset denarów, a drugi pięćdziesiąt. Gdy nie mieli z czego oddać, darował obydwom. Który z nich więc będzie go bardziej miłował?” Szymon odpowiedział: „Przypuszczam, że ten, któremu więcej darował”. On zaś mu rzekł: „Słusznie osądziłeś”.

Potem zwróciwszy się w stronę kobiety, rzekł do Szymona: „Widzisz tę kobietę? Wszedłem do twego domu, a nie podałeś Mi wody do nóg; ona zaś łzami oblała Mi stopy i otarła je swymi włosami. Nie powitałeś Mnie pocałunkiem; a ona, odkąd wszedłem, nie przestała całować stóp moich. Głowy nie namaściłeś mi oliwą; ona zaś olejkiem namaściła moje stopy. Dlatego powiadam ci: „Odpuszczone są jej liczne grzechy, ponieważ bardzo umiłowała. A ten, komu mało się odpuszcza, mało miłuje”. Do niej zaś rzekł: „Odpuszczone są twoje grzechy”. Na to współbiednicy zaczęli mówić sami do siebie: „Któż On jest, że nawet grzechy odpuszcza?” On zaś rzekł do kobiety: „Twoja wiara cię ocaliła, idź w pokój” (Łk 7,36-50).

Wśród wędrowców z krzyżami jeden narzekał, że krzyż niewygodny, że go bardzo boli, że za długi, że po ziemi się wlecze. Przystanął, odmierzył i odciął kawałek. Resztę poniosł dalej i wygodniej mu było. Aż tu raptem rzeka przecięła im drogę. Każdy kładł swój krzyż, opierając się o nadbrzeże i po krzyżu jak po moście, szedł na drugą stronę. Prawie wszystkim się udało, tylko jeden był za krótki, nie dosięgał brzegu. Za krótki o kawałek, o ten kawałek odcięty. Nie o więcej, tylko o to, co wędrowcowi przeszkadzało. I został na brzegu, a po drugiej stronie – piękny świat.

Jak naprawić to, co się zniszczyło?

Jak odnowić relacje z ludźmi? Jak pogodzić skłóconych w naszych rodzinach, blokach, sklepach, szkołach? Nie skracając krzyża!

Znam małżeństwa, które w dniu powszednim praktykują małe rytuały pojednania. Kiedy dochodzi między nimi do nieporozumień, jedno z nich zapala świecę ślubną. Jest to zawsze sygnałem, że osoba ta jest gotowa do rozmowy i do pojednania. Nie zawsze przy tym potrzeba wielu słów. Skuteczniejsze mogą być gesty. Słowa rodzą często nowe nieporozumienia i psują podjęte w dobrej intencji próby pojednania. Świeca jest jakby prośbą, aby miłość, która wypełniała ich w dniu ślubu, zapłonęła teraz na nowo w nich

oobju. I wyraża ufność, że owa ówczesna miłość jest w nich nadal, pomimo konfliktu, który ją przesłania.

Decydując się na przejście z grzechu do łaski, z niezgody do pokoju, nie należy skracać krzyża, a więc nie wolno pozostawać obojętnym wobec powstałego konfliktu, bo można z niego już nie wyjść.

Od czego zacząć?

Moc do zawarcia zgody może powrócić, ale tylko do serca oczyszczonego ze złości, nienawiści, zazdrości, gniewu...

Faryzeusz Szymon i grzesznica, w tym samym momencie spostrzegli, że ich życie nie ma blasku, że relacje z innymi uległy skostnieniu. Próbowali zmienić tę sytuację. Jak różne podjęli w tym kierunku działania.

Faryzeusz zaprosił Jezusa na ucztę. Zamierzał mu się pokazać z najlepszej strony. Wszystko przebiegało po jego myśli do momentu, kiedy pojawiła się grzesznica. Wtedy wyszło na jaw – *gdyby był prorokiem?* Tak naprawdę chciał tylko sprawdzić Jezusa, czy rzeczywiście zna ludzkie serca. Z własnej winy zaprzepaścił szansę na osobistą przemianę. Zamiast od razu powiedzieć Jezusowi o swoich motywach, czekał na Jego potknięcie. W ten sposób nie odzyskał mocy, by przejść na drugą stronę – do życia w pokoju. Za bardzo skrócił swój krzyż, dlatego nie przeszedł.

Kobieta inaczej – rozpoczęła od swojego grzechu. Upadła Jezusowi do stóp. Oddała Mu cały swój krzyż. Nie ograniczyła się, jak Szymon, do wybranej tylko części. W ten sposób odzyskała ducha, by wejść na drogę pokoju.

Tak! Moc do zawarcia zgody powraca, ale do serca oczyszczonego z grzechu.

W jednym z paryskich więzień był ksiądz, który trzydzieści lat służył skazanym. Odprawiał im Mszę świętą, rozmawiał z nimi, czasami ich spowiadał. Od trzech lat w więzieniu zaczęło się dziać coś dziwnego. Skazany na dożywocie przeżył nawrócenie. Więźniowie przychodzili do niego rozmawiać o Bogu, Jego miłości, przebaczeniu. Cela stawała się kaplicą. Moc! – naprawdę może powrócić... Jest taki moment przy spowiedzi, gdy Chrystus mówi: przebaczam. I siły wstępują. A na koniec: Idź w pokoju. I to wystarczy, żeby pojednać się z innymi.

Tak! Pojednanie z samym sobą prowadzi do pojednania z innymi. Trzeba tylko w to uwierzyć. Człowiek po każdej spowiedzi otrzymuje misję rozpowszechniania pokoju, zarówno w wymiarze osobistym, jak i społecznym. Rozgrzeszenie daje moc, by wykorzeńić ze swojego serca wszelką wrogość do nieprzyjaciół, by łagodzić konflikty, by zapewnić mieszkańcom swojego domu bezpieczeństwo, pomyślność i harmonię. Oczyszczone z grzechów serce jest na tyle silne, by kochać również nieprzyjaciół.

Wspominał kiedyś ojciec, jak to syn przyszedł do niego ze łzami w oczach. W szkole kolega wrzucił mu tornister za szafę. Gdy próbował go odzyskać, wszyscy w klasie się śmiali. Wieczorem opowiedział o tym swojemu ojcu. Myślał – jest silny, to rozprawi się ze sprawcą całego zajścia. A on po chwili milczenia powiedział: dzisiaj w pacierzu pomodlimy się za twojego kolegę, a jutro pójdziesz do spowiedzi.

Tak! Zanim będziemy zdolni kochać swojego nieprzyjaciela musimy się najpierw pojednać z tkwiącymi w naszej duszy agresywnymi tendencjami, z zawiścią i zazdrością, z lękiem i smutkiem, z popędami i żądzami. To może być trudniejsze niż miłość do nieprzyjaciela.

Ale to jest jedyna droga.

Tu bez krzyża się nie da.

Więc go nie wypuszczaj z rąk.

Nie skracaj za dużo.
Bo w krzyżu jest twoje zwycięstwo.

Kazanie pasyjne na V Niedzielę Wielkiego Postu

Tytuł homilii: Toska o zbawienie

Ewangelia: Łk 8,26-39

Cel doktrynalny – Słuchacz rozumie, że troska o zbawienie wynika z sakramentu chrztu świętego.

Cel moralny – Słuchacz rozumie, że troska o zbawienie innych wyraża się w świadectwo życia.

Z Ewangelii według Świętego Łukasza:

I przybyli do kraju Gergezeńczyków, który leży naprzeciw Galilei. Gdy Jezus wyszedł na ląd, wybiegł mu naprzeciw pewien człowiek z miasta, opętany przez złe duchy. Już od dłuższego czasu nie nosił ubrania i mieszkał nie w domu, lecz w grobowcach. Gdy ujrzał Jezusa, z krzykiem padł przed nim i zawołał: „Czego chcesz ode mnie Jezusie, Synu Boga Najwyższego? Błagam Cię, nie dręcz mnie!”. Rozkazywał bowiem duchowi nieczystemu, żeby wyszedł z tego człowieka. Bo już wiele razy porwał go. A choć wiązano go w łańcuchy i trzymano w petach, on rwał więzy, a zły duch gnał go na pustkowie. A Jezus zapytał go: „Jak ci na imię?” On odpowiedział: „Legion”, bo wiele złych duchów weszło w niego. I zaczęły Go prosić, żeby im nie kazał odejść do Czeluści. A była tam duża trzoda świń, pasących się na górze. I zaczęły Go prosić złe duchy, żeby im pozwolił wejść w nie. I pozwolił im. Wtedy złe duchy wyszły z człowieka i weszły w świnię, a trzoda ruszyła pędem po urwistym zboczcu do jeziora i utonęła. Zobaczywszy, co zaszło, pasterze uciekli i rozpowiedzieli o tym po mieście i po osiedlach. Ludzie wyszli zobaczyć, co się stało. Przyszli do Jezusa, zastali człowieka, z którego wyszły złe duchy, ubranego i przy zdrowych zmysłach, siedzącego u nóg Jezusa. I ogarnął ich strach. A ci, którzy widzieli, opowiedzieli im, w jaki sposób opętany został uzdrowiony. Wtedy cała ludność kraju Gergezeńczyków prosiła Go, żeby odszedł od nich, bo wielkim strachem byli przejeći. On więc wszedł do łodzi i odpłynął z powrotem.

Człowiek zaś, z którego wyszły złe duchy, prosił Go, żeby mógł z Nim zostać. Lecz Jezus odprowadził go, mówiąc: „Wracaj do domu i opowiadaj wszystko, co Bóg ci uczynił”. Odszedł więc i głosił po całym mieście wszystko, co Jezus mu uczynił (Łk 8,26-39).

Był kwietniowy dzień. Przyjechałem do Warszawy – opowiada młody człowiek – bo były imieniny kogoś, komu wiele zawdzięczam. Decyzja była pewna – kupić bukiet czerwonych róż, aby składając życzenia dać wyraz wdzięczności serca.

Najpierw byłem ja, moje sprawy. Jeździłem, załatwiałem, aż wreszcie zapadł zmierzch. Gdy zacząłem szukać kwaciarni, było już za późno. Oglądałem czerwone róże, ale tylko przez szyby zamkniętych kwaciarni.

Pozostał wstyd – cały dzień kręcenia się wokół własnych spraw. Byłem tak zajęty sobą, że egoizm, zapatrzenie w siebie, napoiły mnie do syta. I pierwszy odruch – nie pojechać na imieniny. A przyzwoitość? A wdzięczność? I nagle coś się stało. Zobaczyłem pęknięcie głęboko – egoizm: ja, zawsze ja, czasem tylko ktoś.

Pamiętam – kontynuuje kolega – ten wieczór życzeń bez kwiatów; bez okrągłych słów, życzenia przerywane wstydem, ale szczerze, jak nigdy dotąd. I wiesz – powiedział – później łaska spowiedzi scalila to moje pęknięcie – egoizm.

„*Wracaj do domu i opowiadaj wszystko, co Bóg ci uczynił*” (Łk 8,39).

Podczas sakramentu chrztu i bierzmowania, w nasze serca została głęboko wpisana troska o zbawienie innych. Istnieją jednak moce duchowe, które próbują osłabić w nas misję posłania. Stąd: egoizm, pycha, chciwość, zazdrość, przewrotność...

Prawdziwym źródłem świadectwa jest osobista przemiana. Ten, kto wstępuje na drogę miłości, rozpoczyna od własnej słabości. Opętany *wybiegł naprzeciw Jezusa i upadł przed Nim* (por. Łk 8,27-28). W ten sposób potwierdził Jego Boską moc. Sam nie był w stanie uwolnić się z więzów grzechu. Uzdrawiony nie mógł pozostać dalej niezmieniony. Od tamtej chwili zostaje misjonarzem. Opowiada wszystkim, czego doświadczył od Jezusa. Podobnie dzieje się z nami: kiedy sakrament pokuty scala w nas pęknięcie, wtedy *Duch Święty*, udzielony w sakramencie chrztu i bierzmowania, na nowo *uzdalnia nas do bycia świadkami (...)* aż po krańce ziemi (Dz 1,8). Najważniejsze w dawaniu świadectwa jest to, co Ewangelia uczyniła w nas. Każdy chrześcijanin może być misjonarzem pokazując świadectwo w postaci zmiany stylu życia, wartości i zachowania. W tym istotne są trzy obszary:

Wracaj do domu i opowiadaj wszystko, co Bóg ci uczynił w imię Ojca (por. Łk 8,39).

Pierwszym wymiarem świadectwa jest miłość bliźniego. Pewien mędrzec kazał podejść swemu uczniowi do okna. Kiedy to uczynił, zadał mu pytanie: kogo tam widzisz? – przechodzących ludzi. Potem kazał mu przejść przed lustro i znowu zapytał: a kogo teraz widzisz? Siebie – odpowiedział. Tak! Uzdrawiony patrzy na świat przez szybę, a nie przez lustro. Dostrzega zawsze innych, a nie siebie.

Wracaj do domu i opowiadaj wszystko, co Bóg ci uczynił w imię Syna (por. Łk 8,39).

Drugi obszar polega na szukaniu wyłącznie Jezusa.

Co ci powiedział Jezus? – zapytał pewien młodzieniec kolegę, który zapraszał go na swoją Mszę świętą prymicyjną. Przecież byłeś na czwartym roku studiów, chodziłeś z dziewczyną, dostałeś stypendium naukowe. Co się stało, że to wszystko przestało się liczyć? Co ci powiedział Jezus, żeś to wszystko pozostawił na brzegu? To się stało w podmiejskim pociągu – odpowiedział. Jechałem do mojej dziewczyny. Miałem przy sobie książkę o przygotowaniu do życia w rodzinie. Nie spodziewałem się, że ostatni rozdział będzie o kapłaństwie. Przeglądałem linijkę po linijce, gdy nagle rzuciło mi się w oczy pytanie: czy nie mógłbyś Mi pomóc kochać ludzi? Zobaczyłem to pytanie oczyma, a usłyszałem tę prośbę wewnątrz siebie. Tak prosił mnie Jezus w pociągu. Od tamtego czasu, nie było już jak dawniej. Czy nie mógłbyś mi pomóc kochać innych? Na tym polega szukanie Jezusa i Jego chwały; choćby za cenę rezygnacji ze studiów, czasami paru groszy.

Wracaj do domu i opowiadaj wszystko, co Bóg ci uczynił w imię Ducha (por. Łk 8,39).

Czasami Ewangelia o Królestwie rozprzestrzenia się w niewiarygodny sposób za sprawą niewielkiej liczby osób, które zakosztowały daru niebieskiego i stały się uczestnikami Ducha Świętego. Posłani „do swojego domu i opowiadający, co Bóg im uczynił” (por. Łk 8,39) żyją pośród nas. Dziewczynka, która samotnej staruszce robi zakupy, bo Pan Jezus tak kazał. Ktoś prawie obcy, ale odwiedzający opuszczonego człowieka w szpitalu, bo taki jest nakaz Ewangelii. Rodzice, dla których niedziela jest dniem świętym i cenniejszym od dodatkowych dochodów z pracy. To tylko niektóre przykłady.

Najważniejsze to scalić nasze wewnętrzne pęknięcia.

Patrzeć na świat wyłącznie przez szybę po to, by pomagać Jezusowi kochać innych.

Gdy Duch Święty zstąpi na was, otrzymacie Jego moc i będziecie moimi świadkami (...) aż po krańce ziemi w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego (por. Dz 1,8). Amen.

Kazanie pasyjne na VI Niedzielę Wielkiego Postu

Tytuł homilii: Praktykowanie miłości

Ewangelia: Mk 3, 1-6

Cel doktrynalny – Słuchacz rozumie, że miłość jest jedynym przykazaniem.

Cel moralny – Słuchacz rozumie, że miłość do innych dokonuje się w bliskości Boga.

Z Ewangelii według Świętego Marka:

Wszedł znowu do synagogi. Był tam człowiek, który miał uschniętą rękę. A śledzili Go, czy uzdrowi go w szabat, żeby Go oskarżyć. On zaś rzekł do człowieka z uschniętą ręką: „Podnieś się na środek!” a do nich powiedział: „Co wolno w szabat: uczynić coś dobrego czy coś złego? Życie uratować czy zabić?” Lecz oni milczeli. Wtedy spojrzawszy na nich dokoła z gniewem, zasmucony z powodu zatwardziałości ich serc, rzekł do człowieka: „Wyciągnij rękę!” Wyciągnął, i ręką jego stała się znowu zdrowa. A faryzeusze wyszli i ze zwolennikami Heroda zaraz się naradzali przeciwko Niemu, w jaki sposób Go zgładzić (Mk 3, 1-6).

W jednej ze szkół siostra zakonna poleciła dzieciom w okresie Wielkiego Postu, aby narysowały krzyż Chrystusa. Powiedziała im także: kiedy skończycie rysunek, jeśli kochacie Pana Jezusa, ozdóbcie krzyż kwiatami lub serduszkami. Małgosia narysowała pierwsza. Podbiegła do siostry, z satysfakcją, że już gotowe. Dobrze Małgosiu – stwierdziła siostra – ale nie ma ani serduszka, ani kwiatów. Jeśli kochasz Chrystusa, to coś dla Niego narysuj. Ależ, proszę siostry, ja Go nie kocham. Jak to, ty Chrystusa nie kochasz? Ja Go kocham, bo ty tak mówisz, ale tak naprawdę Ja Go nie kocham.

Idę na Mszę świętą w niedzielę, bo katechizm tak uczy. Odmawiam modlitwy, bo ciągle pytają, czy się pomodliłem. Czytam brewiarz, bo przyrzekałem biskupowi. Wierzę, bo mówią, że trzeba. Czy w taki sposób można naprawdę kochać?

Spójrzmy na faryzeuszy. Nie przyjęli Jezusa, ponieważ Jego nauka naruszała zasady, które wyznawali. Tak bardzo przywiązali się do Prawa Mojżeszowego, że w efekcie zagubili w sobie uczucie miłości. Walczyli z Bogiem, którego kochali, nawet o tym niewiedząc. Nie rozpoznali czasu swojego zbawienia. Zamiast Boga, kochali własne wyobrażenia o Nim. To ich zgubiło.

Czy można być zakochanym w Bogu, a jednocześnie uważać, że świadczenie innym dobra w dzień świąteczny wymaga super powodu? To tak, jakbyśmy nakazali lekarzom operować w niedzielę tylko przypadki zagrożone śmiercią; zaś ze złamaniami i ranami kazali czekać do poniedziałku. Nie można oczywiście popadać w drugą skrajność i powszechną potrzebę pracy usprawiedliwiać trudną sytuacją życiową. Człowiek zakochany w Bogu wie, jak wypośrodkować. Nie potrzebuje przy tym prawa i przykazań. Miłość, która jest w jego sercu, jest najlepszą normą działania.

Władysław Orkan na spotkania literackie zabierał często swoją matkę, prostą wiejską kobietę spod Krakowa, którą sadzał obok siebie. Gdy poeta spotykał się z wielkim uznaniem swych słuchaczy, mówił, czasami wskazując na matkę:

To ona poprawiała moje pierwsze gryzmoły.

To ona nosiła mi chleb i mleko, gdy byłem studentem.

To ona przekazała mi tradycje domu i miłość do Ojczyzny.

To była najbardziej wzruszająca chwila – wspomina jeden z uczestników tego spotkania.

Wielkim uznaniem według poety, nie były otrzymane zdolności i talenty, które wszyscy podziwiali, ale dar matczynej miłości. W tych kategoriach może myśleć tylko ten, kto pielęgnuje w sobie Miłość, której na imię Jezus.

Nie tylko szabat jest czasem właściwym dla czynienia dobra, także spotkania literackie wydają się być dobrą okazją, by uwielbiać Boga za prostą, zwyczajną obecność matki. Skoro tak specyficzne okoliczności mogą przebiegać w atmosferze miłości to, dlaczego zwykle i codzienne spotkania na przystanku, w sklepie, w urzędzie, pozbawione są tego Chrystusowego ducha.

Skarb, jakim jest miłość, przechowujemy w naczyniu glinianym. To my jesteśmy tym naczyniem. Kruchość tego naczynia domaga się od użytkowników niebywalej delikatności i ostrożności. Nawet niewielki przyływ sił w rękach może spowodować pęknięcie. To wiąże się utratą zawartości. W tym przypadku miłości. Pozbawienie się miłości jest konsekwencją grzeszności, zaś nawrócenie się do miłości jest początkiem trwałej wierności, na dobre i złe. Tak jak w małżeństwie!

Zimą tego roku znajomy, w wyniku wypadku, trafił do szpitala. Po operacji nie odzyskał już przytomności. Żona przez trzy miesiące dzień w dzień przychodziła do szpitala. Aż pewnego dnia dyżurny lekarz zwrócił się do niej z prośbą: niech pani oszczędzi sobie sił, ma pani dzieci i życie przed sobą. I tak mu pani nic nie pomoże. A ona z uporem po pracy przemierzała co dzień całe miasto, aby być przy mężu. Zapytałem ja kiedyś: pani Krystyno, co pani robi przez te kilka godzin przy mężu? – wie ksiądz, jak nikogo nie ma na sali, całuję obrączkę i odmawiam na jego palcach różaniec. Jestem przy nim, bo mu kiedyś obiecałam – miłość, wierność i uczciwość małżeńską, aż do śmierci. A on, choć nieprzytomny, przecież żyje. Więc jestem przy nim. Rozumie ksiądz.

Miłość – to nie zwyczajne słowo przysięgi, ale decyzja woli, zawartość naczynia. Czy w tańcu weselnym, czy przy szpitalnym łóżku, jestem, bo kocham. Jestem, bo powiedziałam.

Im bliżej jesteśmy Boga, tym bardziej możemy być dla ludzi.

Matka Teresa przy porannej odprawie mówiła siostrom udającym się do potrzebujących: „Nie pozwól, aby ktoś, kto przyjdzie dzisiaj do ciebie, odszedł nie stawszy się lepszy i bardziej radosny”. I ja – tym życzeniem, pragnę kończyć te moje wielkopostne rozważania nad Słowem, które ma w sobie moc uzdrowienia. Wybaczcie jeśli momentami mówiłem jak do snu. To z powodu młodego wieku i braku doświadczenia.

Chcę teraz w imieniu nas wszystkich skierować do Jezusa słowa, które niezmiennie powtarzał św. Augustyn: „Daj mi to, co nakazujesz i nakazuj co chcesz. Pragniesz ode mnie wielkiej miłości, Jezu? Ja również tego pragnę, jak łania pragnie wody ze strumieni, ale jak sam widzisz, nie mam już więcej miłości do ofiarowania. Daj mi jej jeszcze więcej, a ja Ci ją ofiaruję!” Amen.